

1993/grudzień/mr 32

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY  
CENTRUM KULTURY I SPORTU W SKAWINIE



# Informator

Nr 32

Skawina, grudzień 1993 r.

## TREŚĆ

Oddajmy głos przewodniczącemu .....	3
Szanowni Czytelnicy, Drodzy Miłośnicy Skawiny! .....	3
Przy wigilijnym stole .....	4
Nasze sprawy .....	4
Dom Katolicki w Skawinie .....	6
Droga Skawiny ku nowoczesności bilans osiągnięć w latach 1918—1938 ..	9
Kafle skawińskie .....	11
Modlitwa .....	20
Wspomnienie .....	21
Skawińskie młyny w dawnych czasach .....	22
Młodzieżowe Koło Towarzystwa Przyjaciół Skawiny w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie .....	27
Z okupacyjnego notatnika .....	29
50-lecie udziału Polskich Sił Zbrojnych w kampanii francuskiej .....	32
Ogłoszenie .....	38

## ODDAJMY GŁOS PRZEWODNICZĄCEMU

*Jak już informowała gazeta „Skawina”, podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego w dniu 2 czerwca br stanowisko przewodniczącego zarządu Towarzystwa Przyjaciół Skawiny powierzyliśmy panu magistrowi Pawłowi Lipowczanowi. Nasz nowy Prezes ma 39 lat, żonę i dwójkę dzieci pobierających nauki w Szkole Podstawowej nr 2. Z zawodu jest ekonomistą, pracuje w Urzędzie Miasta na stanowisku Sekretarza Gminy. Urodził się i wychował tutaj, wśród nas. Ojciec jego, śp. Ludwik z Dołka Lipowczan był cenionym artystą-amatorem, który z upodobaniem malował obrazy starej Skawiny.*

*W kilkunastoletniej historii naszego Towarzystwa p. Paweł Lipowczan jest najmłodszym Przewodniczącym Zarządu. Oddajmy mu głos...*

## SZANOWNI CZYTELNICY, DRODZY MIŁOŚNICY SKAWINY!

Przejmując kierowanie pracą Zarządu uzmysłowiłem sobie ogrom wysiłku oraz osiągnięć moich Szanownych Poprzedników. Nie będzie łatwo utrzymać ten poziom! Mam jednak co najmniej trzy atuty: własną dobrą wolę, niezłą orientację w problematyce życia miasta, a przede wszystkim — Was, drodzy Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Skawiny! Jestem przekonany, że będziecie wspierać nasze poczynania, jak robiliście to dotąd: pomocą w razie potrzeby, sakiewką w miarę możliwości, a zawsze — życzliwością i zainteresowaniem. Chcemy kontynuować wszystkie dotychczasowe kierunki pracy, szukając dla nich także nowych, ciekawych form. Marzą nam się nie mające charakteru zebrania i częstsze niż dotąd spotkania z Wami. Myśleliśmy o wydawaniu bodaj raz w roku dodatkowego, tematycznego numeru naszego Informatora. To ostatnie zamierzenie zostanie prawdopodobnie przez jakiś jeszcze czas w sferze „pobożnych życzeń”, z całkiem prozaicznych, finansowych powodów. Oczekujemy również Waszych propozycji — chętnie podejmiemy każdą sensowną inicjatywę, jeśli jej realizacja nie przerośnie naszych możliwości.

Tymczasem ten pracowity rok zbliża się do końca. Wkrótce zasiądziemy przy wigilijnych stołach, by wspólnie przeżywać radość Bożego Narodzenia. Przyjmijcie, Drodzy Państwo, najserdeczniejsze życzenia: przede wszystkim — byśmy wszyscy zdrowi byli i byśmy żyli w bezpiecznym spokojnym

świecie. Niech się spełnią nasze marzenia o stabilizacji i o związaniu końca z końcem w naszych domowych budżetach. Żyjemy w ciekawych czasach i jesteśmy już nimi zmęczeni — z łatwością byśmy wytrzymali parę lat „nudnego” dobrobytu! Tymczasem niech nas nigdy nie opuszcza pogoda ducha, a codzienne troski niech nam osładza i łagodzi ludzka życzliwość. Niech nam wreszcie pięknieje nasza mała Ojczyzna: Miasto i Gmina Skawina, czego w imieniu Zarządu i własnym życzy

*Paweł Lipowczan*

## PRZY WIGILIJNYM STOLE

*Jan Kasprowicz*

Przy wigilijnym stole,  
Łamiąc opłatek święty,  
Pomnijcie, że dzień ten radosny  
W miłości jest poczęty;

Że, jako mówi wam wszystkim  
Dawne, odwieczne orędzie,  
Z pierwszą na niebie gwiazdą  
Bóg w waszym domu zasiędzie.

Sercem Go przyjąć gorącym,  
Na ścieżaj otworzyć wrota —  
Oto co czynić wam każe  
Miłość, największa cnota.

## NASZE SPRAWY

*oprac. Marian Pajczkowski*

W artykule tym Zarząd pragnie poinformować Członków o pracy TPS od czasu wydania Informatora nr 31.

W maju br skończyła się kadencja Zarządu TPS, to też w dniu 2 czerwca br postanowiono odbyć Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze, na którym dokonano wyboru nowego zarządu. Zebrani z uzasadnionym

żalem przyjęli rezygnację z dalszego przewodniczenia TPS dr Józefa Kubasa. Doktor Kubas jest mocno zaangażowany w pracę Małopolskiego Klubu Ekologicznego i innych organizacji naukowych i stąd wynika Jego rezygnacja. W wyniku wyborów do Zarządu weszli: jako przewodniczący — Paweł Lipowczan, zastępcy Stanisław Chmielek i Marian Pajęczkowski, skarbnik Zofia Płonka i sekretarz Wiesław Stec. W skład Zarządu również weszli: Anna Kudela, Kazimiera Skałuba, Józef Kubas, Wacław Skokoń. Do komisji rewizyjnej wybrano: Jerzego Studenckiego, Michalinę Krupę, Eugeniusza Krzemienia, a do Sądu Koleżeńskiego Jana Gajniaka, Zdzisława Liskiewicza, Zbigniewa Raczyńskiego, Annę Stec i Kazimierza Zajdę.

W dyskusji wysoko oceniono dotychczasowe osiągnięcia Towarzystwa, które przejawiały się w gromadzeniu eksponatów, urządzeniu stałej wystawy, doskonaleniu ekspozycji i popularyzacji wiedzy o naszym mieście.

Dnia 29 maja br w ramach „Dni Skawiny” zorganizowano w pięknej scenerii Podgórek Tynieckich, Zlot turystyczno–krajoznawczy. Quiz, w którym liczny udział wzięła młodzież z Liceum, młodzieżowa drużyna Ochotniczej Straży Pożarnej, Szkoły Podstawowej nr 2 ze Skawiny, miał za zadanie zapoznać ogół z faktami historycznymi łączącymi Skawinę z Tyńcem oraz z rozwojem obu tych miejscowości.

W dniach od 27 V do 2 VI br. TPS prowadził konkurs na najładniejszy zbiór widokówek z kraju. W konkursie liczny udział wzięli uczniowie z miejscowego Liceum, a także ze Szkoły Podstawowej w Zelczynie i nr 2 ze Skawiny. Za dobre odpowiedzi w quizie jak też za zbiory widokówek uczestnicy otrzymali nagrody książkowe.

Dnia 3 lipca br TPS zorganizował wycieczkę autokarową do Olkusza, gdzie zwiedzono cztery muzea — regionalne, straży pożarnej, afrykanistyczne i wikliniarskie. Uczestnicy w liczbie 40 osób wypoczywali również na skraju Pustyni Błędowskiej.

Wycieczka pod hasłem „Generalskim i papieskim szlakiem” odbyła się w dniu 11 września br. Trasa prowadziła przez Jurczyce—Polankę Hallera—Kalwarię—Wadowice—Suchą z zakończeniem w Rabce przy wspólnym ognisku. Uczestniczyło 45 osób.

Dnia 26 września br Polskie Towarzystwo Turystyczno–Krajoznawcze Oddział w Skawinie i Towarzystwo Przyjaciół Skawiny było organizatorem Zlotu turystyczno–krajoznawczego z okazji Krakowskich Dni Turystyki. Gospodarzem Zlotu była drużyna harcerska im. Armii Krajowej ze Szkoły Podstawowej w Krzęcinie, pod kierownictwem pani dyrektor mgr Haliny Jaskierny. Na program Zlotu złożyły się gry sportowe i quiz historyczno–

krajoznawczy o tematyce związanej z tamtejszym terenem i Skawiną. Mimo nie sprzyjającej pogody licznie przybyła młodzież szkolna z Zelczyny, Skawiny i Krzęcina. Byli także przedstawiciele Zarządów: organizatora i Armii Krajowej. Zlot otworzył przewodniczący TPS Paweł Lipowczan, a zakończony został występem harcerek z miejscowej drużyny. Gospodarzom dziękujemy za stworzenie miłej atmosfery.

W pogodną sobotę dnia 25 października br odbyły się zawody młodzieży szkolnej w biegach przełajowych o puchar TPS. W zawodach udział brało około 150 dzieci w poszczególnych grupach wiekowych. Za pierwsze miejsca w grupach młodzież otrzymała nagrody w postaci sprzętu turystycznego oraz dyplomy. Szkoła Podstawowa nr 1 za osiągnięcie największej ilości punktów otrzymała 4 piłki.

Kończąc pomyślnie naszą działalność w roku 1993, Zarząd dziękuje wszystkim Członkom za uiszczenie składek z nadpłatą na działalność, co ma dla nas bardzo duże znaczenie, a Członkowie, którzy nie zdążyli tego zrobić mogą to uczynić w poniedziałki od godz. 11.00 do godz. 15.00 i w środy w godz. 14.00 – 18.00. Jednocześnie zapraszamy na Wystawę Starej Skawiny.

## DOM KATOLICKI W SKAWINIE

*oprac. Wiesław Stec*

Nie wszyscy mieszkańcy Skawiny wiedzą, że tutejsze kino „Piaś” mieści się w Domu Katolickim. Budowę tego domu rozpoczęto w 1931 r. za księdza proboszcza Romana Stojanowskiego, z inicjatywy organizacji przykościelnych takich jak Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży i Akcja Katolicka. Opiekunem tych stowarzyszeń był ksiądz katecheta Stanisław Czekał, człowiek wielkiego serca, ogólnie lubiany i szanowany, wspaniały organizator, kierownik dętej orkiestry KSM i amatorskiego zespołu teatralnego.

Na budowę Domu Katolickiego parafia wyznaczyła miejsce przy tzw. organistówce, około 200 m od kościoła. Koszt budowy pokrywany był w całości z dobrowolnych składek wiernych. Architektem i prowadzącym budowę był J. Merenda. Po wzniesieniu murów w 1932 r. dalsze prace musiano przerwać z braku pieniędzy. Wzmociono akcję gromadzenia funduszy, organizowano różne imprezy, przedstawienia, festyny, z których dochód przeznaczano na budowę Domu Katolickiego i dzięki temu w 1934 r. wznowiono prace budowlane.

W marcu 1935 r. zmarł ks. proboszcz R. Stojanowski, a nowym proboszczem został ks. dr Stanisław Buchała. Nowy ks. proboszcz dzięki swej energii przyspieszył postęp prac, między innymi za jego przyczyną materiał budowlany bezpłatnie zwozili swoimi zaprzęgami mieszkańcy Rzożowa. Budowę Domu Katolickiego ukończono w trzecim kwartale 1936 r. Budynek miał całkiem inny wygląd niż obecnie, z zewnątrz przedstawiał się pięknie i stylowo. Fasada budynku, od strony zachodniej była okazała. W górnej części umieszczono napis „Dom Katolicki”, wejście było arkadowe, nad wejściem balkon, dach wysoki, dwuspadowy kryty dachówką. Wewnątrz Dom posiadał dużą salę widowiskową, scenę do przedstawień, sale stanowiące zaplecze, a pokoje za sceną pomyślane były jako garderoby.

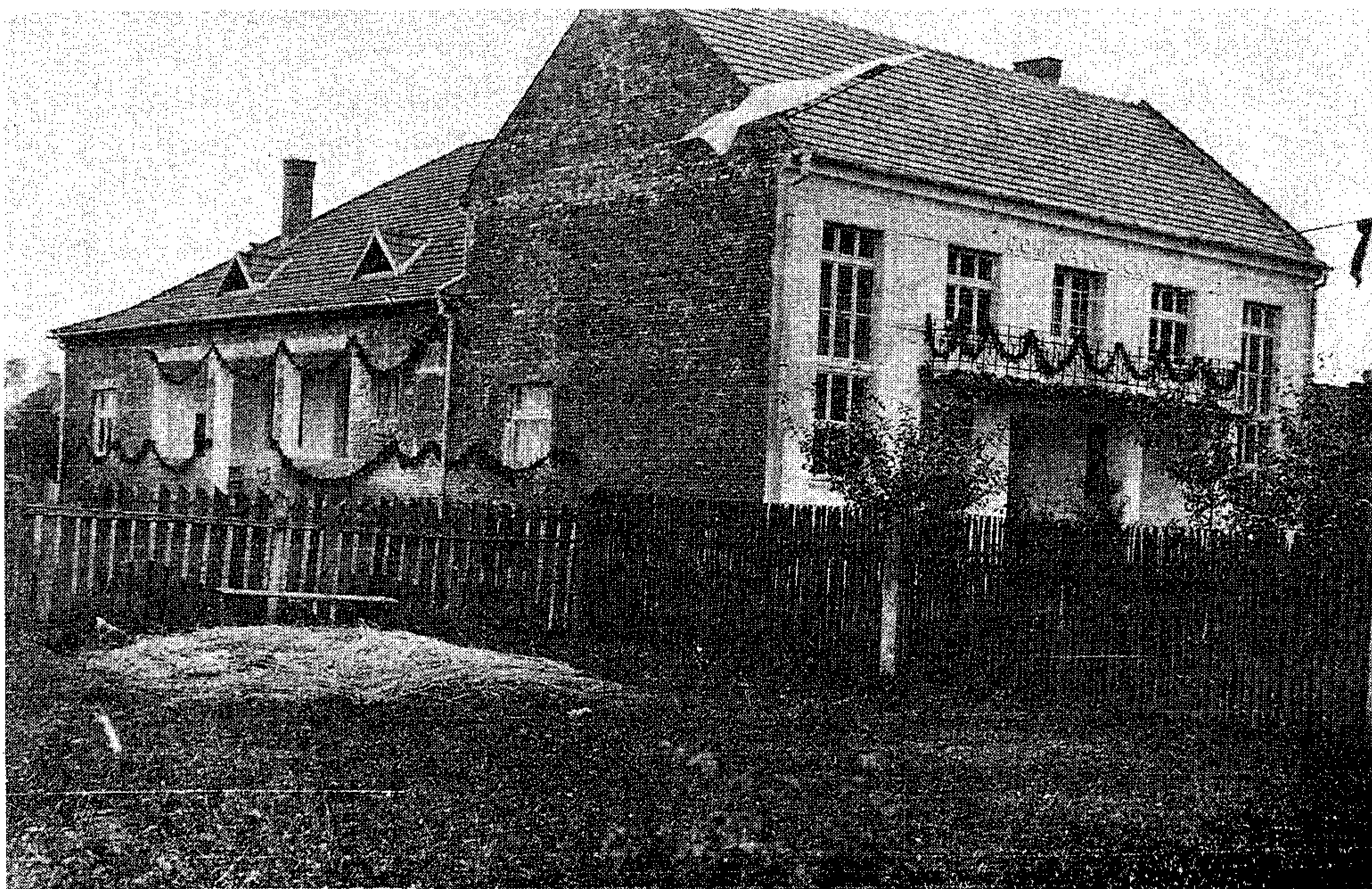
W niedzielę 4 października 1936 r. miało miejsce uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego Domu Katolickiego w Skawinie. Aktu poświęcenia dokonał Jego Eminencja Arcypasterz Krakowskiej diecezji Książe Metropolita dr Adam Stefan Sapieha. Przed Dostojnego Gościa na krańce miasta wyjechała konna banderia w strojach krakowskich i przywiodła do powitalnej bramy, wystawionej na ulicy Krakowskiej staraniem władz miejskich. W bramie powitalnej z herbem królewskiego miasta Skawiny nastąpiło powitanie przez radę miejską, stowarzyszenia religijne, cechy, Związek Strzelecki, T.G. Sokół, Straż Pożarną i licznie zebraną ludność. Tu czekało też duchowieństwo dekanalne z ks. prałatem dziekanem Józefem Nieciem na czele. Skawiński proboszcz ks. dr St. Buchała wyjechał po Arcypasterza do Krakowa i towarzyszył mu w drodze do Skawiny. Przy bramie powitalnej, imieniem miasta — wręczając po staropolsku chleb i sól — witał Dostojnego Gościa burmistrz miasta major Feliks Pukło. Po ceremonii powitania uformowała się procesja i ruszyła do parafialnego kościoła.

Po zakończeniu nabożeństwa goście i wierni udali się w kierunku nowego Domu Katolickiego. Wśród czołowych gości, obok Księcia Metropolity, był również starosta powiatu krakowskiego dr Władysław Wnęk. Na placu przed Domem Katolickim zebrał się liczny tłum mieszkańców—uczestników uroczystości. Chór kościelny wykonał okolicznościową kantatę, po czym ks. proboszcz w imieniu parafii powitał Arcypasterza i innych dostojnych gości.

Ks. Metropolita dokonał poświęcenia nowego gmachu, a następnie pięknie mówił o roli Domów Katolickich, podkreślając, że skawiński D.K. należał wówczas do najpiękniejszych w diecezji. Na zakończenie przemówił w imieniu parafii pułkownik W.P. w stanie spoczynku Władysław Hahorkiewicz serdecznie dziękując Arcybiskupowi za przybycie i poświęcenie budynku, a staroście za udział w tych uroczystościach.

Dom Katolicki stał się siedzibą organizacji katolickich zwłaszcza KSM i spełniał wszystkie warunki dla rozwoju ich działalności. Tu odbywały się akademie, amatorskie przedstawienia teatralne, próby orkiestry i chóru, liczne spotkania, np. w okresie Świąt Bożego Narodzenia zwane „opłatkiem”, oraz różne kursy, np. wychowania dla matek, sadowniczy w 1936 r. i introligatorski w 1937 r. Tam też organizowano „dożynki”, podczas których przy śpiewie okazjonalnych pieśni wręczano księdzu proboszczowi wieńce z nowych zbóż od poszczególnych wsi należących do parafii. Od 1937 r. salę widowiskową udostępniono na kino prowadzone przez Zdzisława Cyganika. Było to drugie kino w Skawinie, gdyż funkcjonowało już wcześniej kino w sali Sokoła. Właściciel kina wyposażył salę w odpowiednie odchylnie krzesła, a w tyle sali, pod balkonem, urządził łóżce — były to odgrodzone pomieszczenia obite czerwonym materiałem.

Wojna w 1939 r. przerwała działalność organizacyjną. W czasie okupacji Niemcy zajęli budynek i gromadzili w nim rzeczy pożydowskie. W czasie walk w styczniu 1945 r. Dom Katolicki odniósł liczne uszkodzenia. Po wyzwoleniu parafia przystąpiła do usuwania zniszczeń, jednak w 1946 r. ówczesne władze odebrały budynek Kościołowi. Po roku 1950 oddano Dom parafii, a od 1955 r. wydzierżawiło go Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpo-



*Dom Katolicki w Skawinie w dniu poświęcenia 4 X 1936.*



wszechniania Filmów w Krakowie. Od tego czasu budynek popularnie zwany jest kinem.

W 1972 r. Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów przystąpiło do przebudowy budynku. Prace prowadzono z dużymi przerwami i zakończono dopiero w 1976 r. Gmach zmienił się znacznie tak z zewnątrz jak i wewnątrz. Otrzymał nowy strop, dach płaski betonowy, utracił pierwotny wygląd, stał się budynkiem bez wyrazu. Salę widowiskową powiększono.

W latach osiemdziesiątych, z powodu nikłej frekwencji wyświetlanie filmów stało się nieopłacalne. Kino było w likwidacji i wówczas prowadzenie tej działalności podjął się ówczesny MDK Sokół. Od czasu rozwiązania MDK, kino prowadzone jest przez Centrum Kultury i Sportu w Skawinie. Dom ten obecnie nazywany jest również Domem Parafialnym.

Opis uroczystości poświęcenia Domu Katolickiego podałem według relacji zamieszczonej w czasopiśmie „Dzwon Niedzielny” nr 42 z dnia 18 października 1936 r., ze zbiorów TPS.

## **DROGA SKAWINY KU NOWOCZESNOŚCI BILANS OSIĄGNIĘĆ W LATACH 1918—1938**

*oprac. Stanisław Chmielek*

Gdy Polska odzyskała niepodległość w 1918 r. Skawina była miasteczkiem o powierzchni około 11 km<sup>2</sup> i mieszkało w niej około 2000 mieszkańców. Miasto nie posiadało wodociągów, kanalizacji, nowoczesnej sieci elektrycznej.

W 1939 r. liczba mieszkańców wzrosła do 4252, zaś powierzchnia miasta powiększyła się do 12,48 km<sup>2</sup>. Miasto było już skanalizowane, zelektryfikowane, posiadało wodociąg dostarczający doskonałą wodę; miało także nowoczesną szkołę, a w 4 zakładach przemysłowych pracowało około 1000 osób.

Bilans inwestycji opracowany na wniosek Rady Miasta pod koniec 1938 r. pokazuje jak to się stało; dzieli on okres 20 lat na dwa okresy:

I 1918—1929

II 1930—1938.

Podział wynika z tego, że do 1929 r. działała Rada Miejska. W roku tym Rada została rozwiązana, a Starosta Krakowski powołał Komisarza Miasta

w osobie mjra Feliksa Pukło. W 1935 r. miały miejsce wybory do Rady Miasta, a mjr F. Pukło został wybrany Burmistrzem. Pełnił ten urząd do momentu powołania go do czynnej służby wojskowej, przed wybuchem wojny w 1939 r.

Wyjaśnwszy kryteria podziału można przystąpić do omówienia konkretnych prac i inwestycji:

W I okresie suma wydatków wyniosła 252 tysięcy zł, a ważniejsze prace to:

— budowa nowej rzeźni (aktualnie rzeźnia końska „Roli”)	141 tys. zł
— wybrukowanie rynku	15 tys. zł
— budowa sieci elektrycznej	15 tys. zł
— wykonanie 2 km chodników	15 tys. zł
— założenie parku miejskiego	7 tys. zł
— opracowanie wstępnego planu zagospodarowania miasta	18 tys. zł

II okres sprawozdawczy obejmujący lata 1930—1938 zamyka się kwotą wydatków 1209 tys. zł

Ważniejsze realizacje to:

— budowa dwupiętrowej szkoły (z centralnym ogrzewaniem, parkietami)	700 tys. zł
— budowa wodociągów	211 tys. zł
— elektryfikacja miasta (transformator, nowa sieć, oświetlenie miasta)	53 tys. zł
— prace wykończeniowe w nowej rzeźni	48 tys. zł
— przebudowa budynków poszkolnych na pocztę i Sąd Grodzki	26 tys. zł
— nadbudowa piętra „Ochronki” (aktualnie Przedszkole Nr 1)	20 tys. zł
— budowa nowych ulic (dzisiaj Żwirki i Wigury i gen. Wł. Sikorskiego)	23 i 40 tys. zł
— dalsza kanalizacja miasta	22 tys. zł
— budowa 7 km trwałych chodników	28 tys. zł
— zakup wyposażenia Straży Pożarnej	17 tys. zł
— pogłębienie planu zagospodarowania miasta	15 tys. zł

Łącznie zainwestowano w unowocześnienie miasta 1461 tys. zł, z tego z funduszy własnych 1155 tys. zł, pozostała kwota 306 tys. zł to pożyczka długoterminowa na koniec 1938 r.

Należy wymienić także przewidywane inwestycje:

— rozbudowa wodociągów i kanalizacji	70 tys. zł
— uruchomienie parku miejskiego	
— uruchomienie nowej rzeźni	

— budowa Ośrodka Zdrowia.

Dane do tego artykułu pochodzą ze „Sprawozdania z robót inwestycyjnych na terenie miasta dokonanych w Dwudziestoleciu Niepodległości”, druk Zarządu Miejskiego w Skawinie Nr III/24/13/55 z dnia 6 lutego 1939 roku (egz. druku znajduje się w zbiorach TPS).

Ocenę tych dokonań pozostawiam Szanownym Czytelnikom naszego Informatora. Nie znam niestety przelicznika, który mógłby pokazać te wydatki w aktualnych kwotach, pamiętam tylko, że kwota 250 zł miesięcznie pozwalała na skromne życie pięcioosobowej rodzinie, zaś kwota 500 zł czteroosobowej na bardzo dostatnie.

## KAFLE SKAWIŃSKIE

*oprac. Bogumir Pekarek*

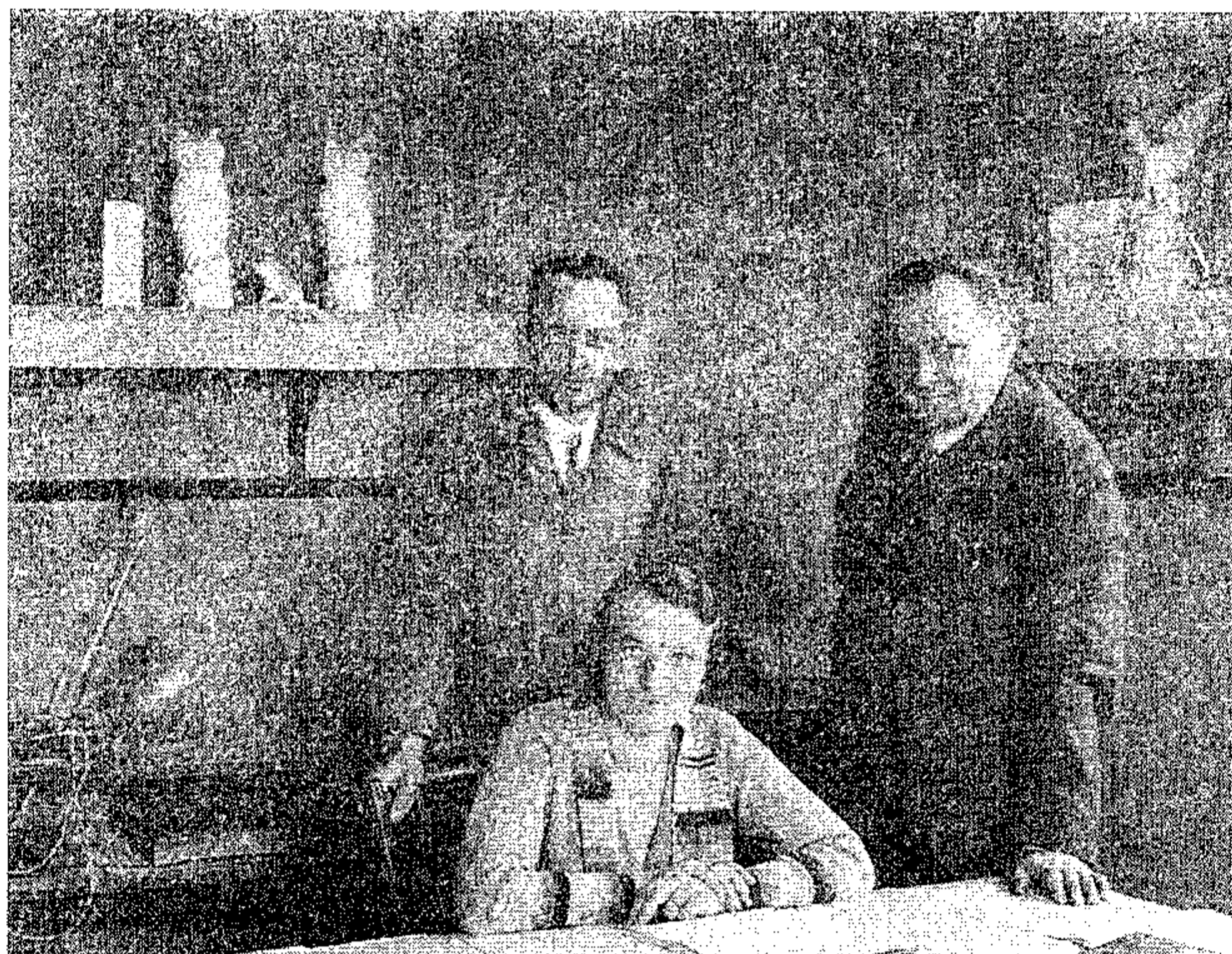
Nawiązując do artykułu z poprzedniego Informatora (Nr 31 z maja 1993 roku) na temat fajansów skawińskich — dziś chciałem pisać o „kaflach skawińskich”.

Wydział Kaflarni po zlikwidowaniu „Garncarni” przejął po niej fachowców i częściowo urządzenia nadające się do produkcji kafla, ale wcześniej przedsiębiorczy właściciele fabryki w osobach dyrektorów: doktora Ehrenpreisa, doktora Merza i inżyniera Frenkla wybudowali nowe budynki i magazyny przeznaczone do produkcji kafla.

Fachowcy po roku 1928 tacy jak: Flajk, Rikier, Zika, czy Smutny opuścili Skawinę, natomiast inni jak Waclaw Pekarek, Rudolf Schulc, Jan Vasenda — pozostali w zakładzie przechodząc z Fajansowni do nowo organizującego się wydziału Kaflarni.

Pierwszym kierownikiem Kaflarni był stary Vasenda (senior), ale z uwagi na swój wiek i chorobę po kilku miesiącach funkcję tę za zgodą dyrekcji przekazał Schulcowi — z pochodzenia Czechowi — bardzo dobremu fachowcowi, który na spółkę z modelarzem, a zarazem zastępcą kierownika kaflarni Waclawem Pekarkiem organizowali produkcję w nowym wydziale.

Kierownik Schulc mieszkał wraz z całą swoją rodziną w budynku istniejącym do dziś, w którym aktualnie mieści się Dom Technika, a później mieszkał tam aż do okresu powojennego kierownik Szamotowni, też Czech, Henryk Rosenbaum.



*Pierwsi dwaj przedwojenni kierownicy Kaflarni: Wacław Pekarek, który pełnił również funkcję modelarza — twórca wszystkich form kaflowych i form oraz figurek skawińskich. Jan Vasenda, kierownik Kaflarni w latach 1930—1945. Pani Genowefa Wyrwowa jedyna pracownica biurowo-administracyjna.*

Oprócz kierownika Schulca w kaflarni pracował również jeden z jego synów w charakterze pracownika fizycznego, zresztą w tym czasie był bardzo młodym człowiekiem i nie miał jeszcze doświadczenia swego ojca.

Sam Schulc miał dość despotyczny charakter, tak że nawet dochodziło do awantur pomiędzy nim a dyrektorem Ehrenpresem, który jako główny akcjonariusz Zakładów i człowiek bardzo ambitny nie mógł znieść takiej sytuacji.

Po stwierdzeniu przez dyrektora Ehrenpreisa większej ilości „auschusu” — złomu w piecach muflowych i ponownej awanturze — kierownik Schulc musiał opuścić Polskę.

Ponieważ przebywał w naszym kraju na zasadzie cudzoziemca posiadającego wizę, a ta wiza kończyła się Schulcowi, dyrektor Ehrenpreis poprosił w Starostwie w Krakowie o nieprzedłużanie dalszego pobytu rodzinie Schulców w Polsce i w ten sposób dyplomatycznie pozbył się pierwszego kierownika Kaflarni.

Po tym fakcie dyrekcja Zakładu postanowiła mianować nowego kierownika — proponując Wacławowi Pekarkowi to stanowisko. Ojciec jako modelarz i jedyny umiejący oprócz Schulca stworzyć model kafla — a następnie formę gipsową do reprodukcji poddał dyrekcji projekt, aby na kierownika Kaflarni ściągnąć młodego Vasendę, a on jak poprzednio będzie

nadal modelarzem i będzie pełnił funkcję z-cy kierownika odpowiedzialnego za produkcję kafla w stanie surowym.

Dyrektor Ehrenpreis zgodził się na ściągnięcie z Częstochowskich Zakładów Ceramicznych — gdzie również była wytwórnia kafla — Jana Vasendę, a funkcję tę polecił mojemu Ojcu, który zrobił to bardzo chętnie, ponieważ jeszcze w czasie zatrudnienia w Fajansowni Pekarek i Vasenda stali się szwagrami poślubiając dwie siostry z Nowego Targu.

Po powrocie Vasendy z Częstochowy i objęciu kierownictwa Kaflarni w Skawińskich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych ustalili się taki podział, że twórcą modeli i form gipsowych do reprodukcji kafla był odpowiedzialny Wacław Pekarek, który również odpowiadał za wyrób kafla w stanie surowym, natomiast kierownik Vasenda odpowiadał za wypał kafla surowych — poprzednio wysuszonych, które następnie były ręcznie polewane glazurą i ponownie wypalane. Kierownik odpowiadał za całokształt dyscypliny i zmagazynowanie kafla, które były magazynowane kompletami.

Taki układ zachował się bardzo długo, bo od drugiej połowy 1929 roku, poprzez cały okres do wybuchu wojny w 1939 roku i całą okupację hitlerowską, a więc do stycznia 1945 roku.

Na początku 1946 roku już po znacjonalizowaniu wielkiego przemysłu kierownik Jan Vasenda został przeniesiony na dyrektora Zakładów Kamionkowych w Nowogrodźcu na Dolnym Śląsku. Po jego wyjeździe Ojciec mój choć niechętnie musiał przejąć kierownictwo nad całokształtem produkcji Kaflarni. Po prostu w tym okresie w Skawinie nie było żadnego fachowca, który znałby i mógł poprowadzić produkcję.

W latach trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych produkcja kafla miała charakter pracy na pół manufakturowej — a więc ręcznej. Przy produkcji kafla praca ręczna była szczególnie eksponowana, a w skawińskiej kaflarni można powiedzieć, że nawet przeważała nad pracą maszynową.

W telegraficznym skrócie ówczesna produkcja kafla wyglądała następująco:

Do produkcji kafla skawińskich używano gliny ceramicznej z własnej Kopalni „Adamów” na kielecczyźnie. Tę glinę po odpowiednim przygotowaniu — w lecie osuszeniu, lub nawilgoceniu, w zimie odmrożeniu — mieszano ze złomem szamotowym i mielono na Oddziale Szamotowym — to było tak zwane pierwsze mielenie masy. Następnie mielono drugi raz szamot (złom szamotowy) mieszano z gliną i tak przygotowaną mieszankę dołowano w piwnicach Kaflarni — nawilgacając ją. Po paru lub parunastu godzinach dołowania powyższa mieszanka nadawała się już do produkcji;

robiono z niej masę o odpowiedniej twardości i nawilgoceniu. Z tej masy wykonywano dopiero kształtki, nazwane przez załogę blatami (Nazewnictwo takie zachowało się po kierownikach cudzoziemcach).

Blaty te przez elewator były wyciągane na piętro Kaflarni gdzie była formownia ręczna i maszynowa.

Te blaty–kształtki musiały być rozłożone na podłodze lub poukładane na płytkach w suszarni, aby przeschły do pożądanej twardości i dopiero po przesuszeniu były maszynowo prasowane na kafle i narożniki.

Na te kafle i narożniki już ręcznie była nakładana wierzchnia warstwa odpowiednio przygotowanej masy. (Ta cienka warstwa masy była pospolicie nazwana bechafem).

W tym stadium produkcji kafli — na wierzchniej ich warstwie— bechafcie były odcisnięte wzory lub pozostawiono je gładkie.

Tak przygotowane kafle i narożniki rozkładano w formowni na płytki gipsowe, gdzie znów schły do pożądanej twardości.

Zabieg suszenia, roznoszenia i potem odpowiedniego składania wykonywały kobiety–robotnice, których na Kaflarni było zatrudnionych około 50% załogi.

Po podsuszeniu kafle składowano przed obrzynaniem boków i retuszowaniem tak wzorzystych, jak i gładkich kafli.

Wszystkie te prace robotnice wykonywały ręcznie. Po wyretuszowaniu, kafle były już przeważnie klepane ręcznie przez mężczyzn.

Czynność ta była konieczna, aby kafle i narożniki wyprostować i „wywinklować” — to znaczy aby boki kafla były pod idealnym kątem 90° co miało bardzo duże znaczenie dla zdunów, gdyż ułatwiało im stawianie pieców pokojowych, pieców kuchennych, czy kominków ozdobnych tak z prostych, jak i wzorzystych kafli. Tak przygotowane kafle były w dalszym ciągu poddawane procesowi suszenia, który trwał aż do wyschnięcia kafli do białości i dopiero taki towar przeznaczony był do pierwszego wypału.

Prace załadowawcze mufl, pieców bezpośrednich, czy gazowych — jako znacznie cięższą spełniali mężczyźni.

Również palaczami i pomocnikami palaczy byli tylko mężczyźni. Praca ta była znacznie lepiej płatna, ale wymagała bardzo dużego wysiłku fizycznego i umiejętności palenia. Kierownictwo Kaflarni bardzo starannie dobierało pracowników do wykonywania tych prac, ponieważ była to końcowa faza produkcji, od której zależała cała jakość i wartość wytworzonego wyrobu.

Wspomniałem już wyżej, że na Kaflarni znajdowały się następujące

rodzaje pieców do wypału: piece bezpośrednie, mufle i piece gazowe, do których gaz był otrzymywany z własnego urządzenia — tak zwanego gaz-generatora.

Kafle po wypaleniu w piecach i odpowiednim wystudzeniu musiały być wywiezione z pieca i ręcznie przesortowane. Dopiero po wystudzeniu i po przesortowaniu kafle przewożono do glazurowni gdzie znów przez kobiety — bardzo zręcznymi ruchami kafle te były ręcznie polewane odpowiednią glazurą.

Warto podkreślić, że przed wojną Skawińskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych dysponowały piękną białą — porcelanową glazurą — nie charakteryzującą. Kafle te przeważnie stosowano do pieców kuchennych i do kominków — dawały z wkładami ozdobnymi wspaniałe efekty.

Na podkreślenie zasługuje praca pani Marii Lupy z Rzosowa, która przepracowała w glazurowni kilkadziesiąt lat i doszła do takiej wprawy w glazurowaniu kafli, że żadna młodsza koleżanka nie mogła jej dorównać w precyzji polewania kafli i oszczędności glazury.

Na terenie Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych przez cały okres ich istnienia było Laboratorium Zakładowe. Kaflarnia nigdy jednak nie korzystała z receptur sporządzonych przez to Laboratorium na stosowane glazury. Glazury te od samego początku przygotowywał i komponował Wacław Pekarek i trzeba przyznać, że osiągał wspaniałe efekty, z czego nawet bardzo byli zadowoleni laboranci, bo nigdy nie mogliby się pochwalić takimi osiągnięciami.

Jak już wspomniałem wypał kafli odbywał się dwukrotnie, raz na biskwit, a drugi raz już oglazurowane kafle po pierwszym wypale były wypalane w temperaturze od 1100 do 1200° C.

Oglazurowane i wypalone po raz drugi kafle przewożono do bardzo przestronnego magazynu, gdzie były kompletowane pod względem koloru, deseni, składając z nich kompletne piece kuchenne, pokojowe, czy kominki i dopiero w takich zestawach były sprzedawane przez dział zbytu SZMO.

Długoletnim kierownikiem magazynu był pan Jan Schab, natomiast pracownikami stale zatrudnionymi w magazynie i bardzo dobrze spełniającymi swe zadania (w kompletowaniu całości pieców) byli pan Józef Maj z Samborku i pani Henia Knapczyk.

Na podkreślenie zasługuje postawa całej załogi Kaflarni i fakt, że w czasie największego kryzysu gospodarczego na początku lat trzydziestych najmniej byli redukowani Pracownicy Kaflarni, ponieważ bardzo dobre kafle

skawińskie miały zbyt nie tylko w południowej Polsce, ale rozchodziły się na cały Kraj.

Załoga kaflarni przed samą drugą wojną światową wynosiła około 160 ludzi, co na warunki przedwojenne było bardzo dużym osiągnięciem. Po wojnie stan zatrudnienia na Kaflarni oscylował około 120 osób.

Zaraz po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej, już w marcu 1945 roku Kaflarnia jako jeden z pierwszych wydziałów SZMO została w całości uruchomiona.

Kierownictwo Kaflarni mimo nalegań ostatniego okupacyjnego zarządcy Przedsiębiorstwa SS—mana Ksincika na przyspieszenia wypału i wywieżenia kafli z komór piecowych nie uczyniło tego, a zaraz po wyzwoleniu załoga kafle te skompletowała, a komisaryczny zarząd Fabryki sprzedał je prywatnym kupcom z Krakowa takim jak pan Skotnicki, pan Jaśko, czy pan Mol.

Na poczet tej transakcji i pierwszej powojennej produkcji Zakład zaciągnął pożyczkę u prywatnych kupców i zdunów—kaflarzy, gwarantując im spłatę długu posiadanymi zapasami i nowo wyprodukowanymi kaflami.

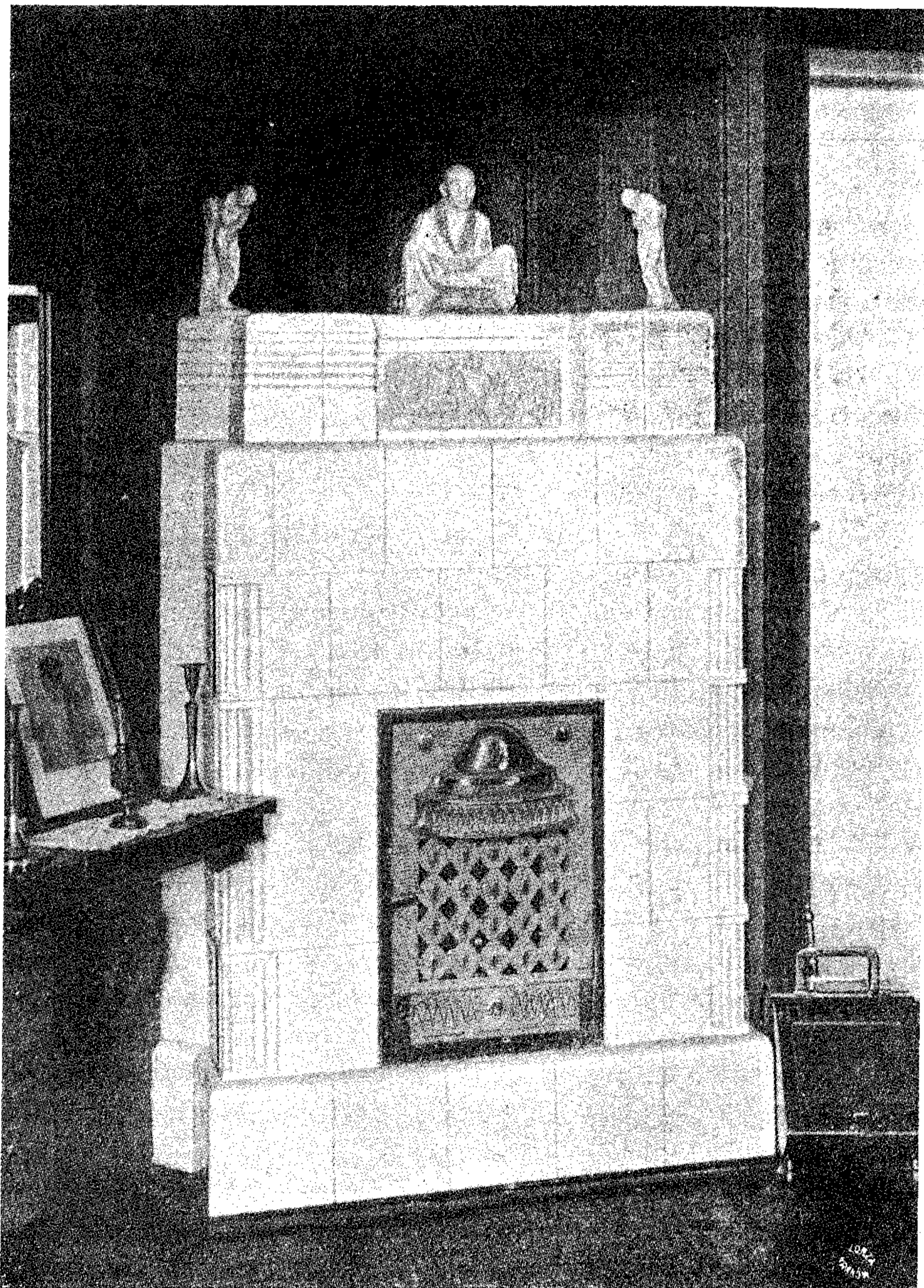
Ta pożyczka zaciągnięta przez Zakład posłużyła na pierwszą wypłatę dla całej ówczesnej załogi Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych.

Oczywiście czasy są absolutnie nieporównywalne, ale trzeba przyznać, że tak Kierownictwo, jak i Samorząd myślały kategoriami ekonomicznymi i po katastrofie wojennej, w której Skawińskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych bardzo ucierpiały (kilka budynków zostało spalonych, masę inwentarza zgrabiono, a na terenie Zakładu od bomb i pocisków artyleryjskich znajdowało się zaraz po działaniach wojennych 250 lejów) potrafiły wyjść z kryzysu, odbudować zniszczony Zakład, a w dalszej kolejności rozbudować i prowadzić SZMO aż do chwili obecnej — już jako bardzo nowoczesne przedsiębiorstwo.

„Szamotownia” miała nie tylko prężne kierownictwo, ale i ofiarną, stabilną załogę. Zdarzali się pracownicy, którzy pracowali od początku założenia, aż do zamknięcia Kaflarni. Do takich kilkudziesięcioletnich pracowników należał pan Józef Brysk, który przyszedł do pracy jeszcze na Fajansowni jako młody chłopak, a przy zamknięciu Kaflarni w 1964 roku był mistrzem, który na tym wydziale przepracował prawie 40 lat. Pan Brysk i pan Józef Karaś byli ostatnimi pracownikami Kaflarni, którzy już po jej zamknięciu w dwójkę uzupełniali—kompletowali zestawy pieców, aby można je było następnie sprzedać.

Do takich długoletnich pracowników należała również pani Maria Lupa,





*Karta z katalogu pieców kaflowych. Piec — kominek kaflowy stojący w rogu pokoju. Kominek składa się częściowo z gładkich białych lub kolorowych kaflów. Narożniki pieca są z kaflów wzorzystych, również gzyms jest z kaflów wzorzystych z jedną dużą dekoracyjną kafką. Na kominku znajdują się słynne dwie płaczące Ewy z drzewem jabłoni Konstantego Laszczki i chińczyk malowany glazurami podszkliwnymi.*

która cały czas pracowała w glazurowni, — przy ręcznym polewaniu kafli i w tej pracy doszła do perfekcji.

Długoletnimi pracownikami Kaflarni byli też: pan Józef Stoczek i pan Ludwik Pająkowski — mechanicy, którzy byli odpowiedzialni za stan techniczny Kaflarni. Ci dwaj panowie bardzo zaprzyjaźnili się z moim ojcem, a dzięki bardzo dobrej znajomości swego fachu naprawiali, a nawet tworzyli zaprojektowane przez W. Pekarka narzędzia ceramiczne potrzebne przy wyrobie form kaflarskich, względnie przy retuszowaniu figurek.

Tak Pan Stoczek, jak i Pan Pająkowski byli członkami Akowskiego Ruchu Oporu na terenie SZMO, a o zaufaniu, jakie ci ludzie mieli do kierownictwa Kaflarni świadczy fakt, że właśnie na terenie Kaflarni był założony magazyn broni, a prawie całą okupację w bunkrze na dołowanie gliny był czynny aparat radiowy.

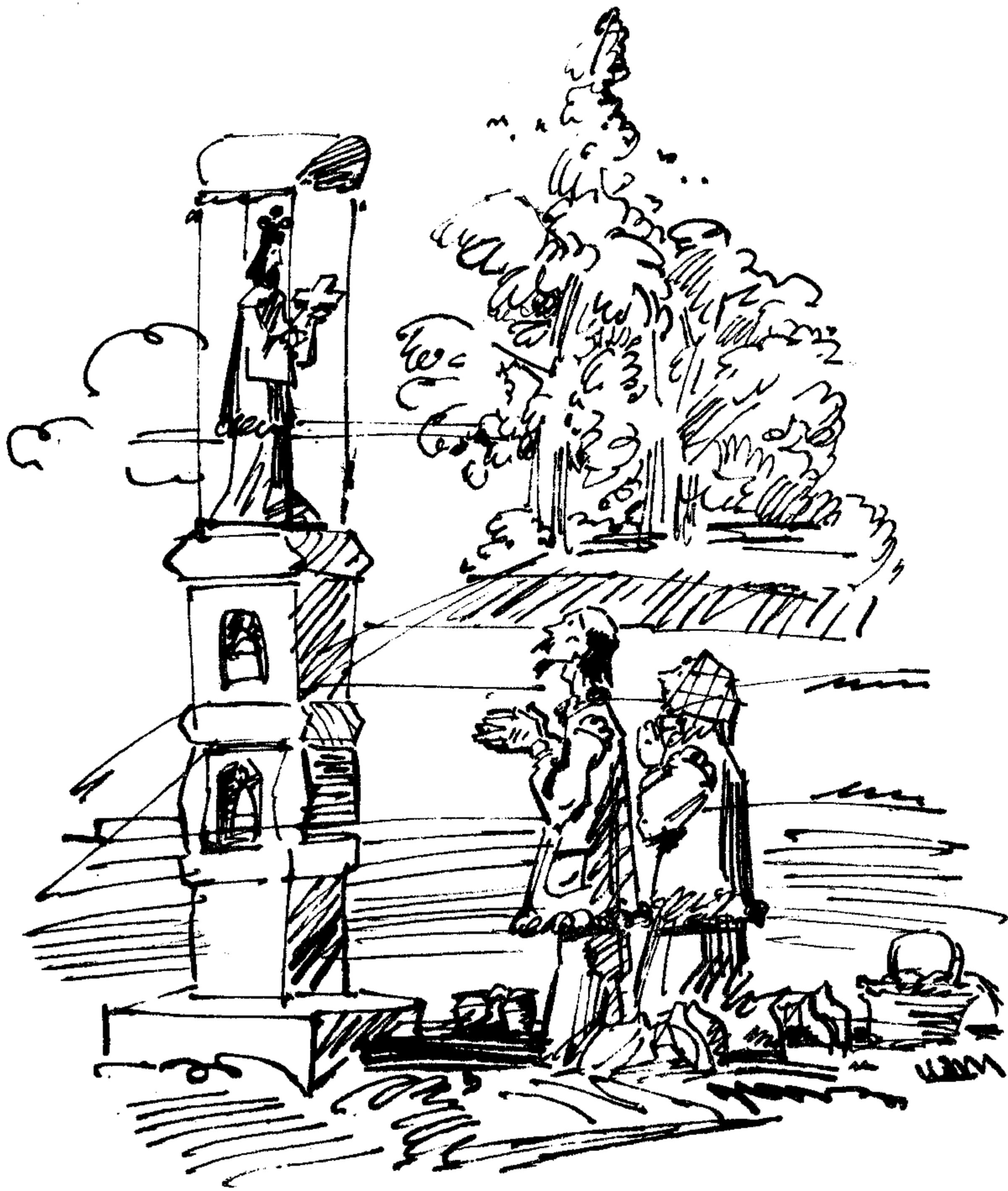
Do długoletnich pracowników Kaflarni — dzięki Bogu jeszcze żyjących — należy pani Elza Baumgatner-Cagaszkowa.

Kaflarnia w czasie swego 40-letniego istnienia skojarzyła również kilkanaście małżeństw — z grona swych pracowników. Do dotychczas żyjących i to w dodatku szczęśliwych par małżeńskich należą Państwo Jadwiga i Feliks Spólnikowie, którzy przyszli do Zakładu jeszcze jako bardzo młodzi ludzie w okresie okupacji, a rozstawali się z Kaflarnią po jej likwidacji w 1964 r.

W osiemdziesięcioletnim życiu Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych kafle stanowią już tylko historię lat czterdziestu. Przy obecnej strukturze zakładu wznowienie produkcji jest prawie że niemożliwe; to trzeba przyznać, że kafle nie tylko wytrzymały próbę czasu, ale nawet na zachodzie Europy przeżywają swój renesans i są coraz częściej stosowane w budownictwie jedno, czy wielorodzinnym.

Ogólnie przeważa też pogląd, że w przeciwieństwie do centralnego ogrzewania i całych szeregów kaloryferów — piece kaflowe są znacznie zdrowsze w eksploatacji.

Na podkreślenie również zasługuje zastosowanie przy piecach kaflowych elektrycznego—akumulacyjnego ogrzewania, co przy skawińskich piecach daje bardzo dobre wyniki, ponieważ kafle z masy szamotowej bardzo długo utrzymują ciepło.



*Rys. Andrzej Kurkowski*

## MODLITWA

*Andrzej Kurkowski*

„Fondatorowie”...

żyli...

byli...

Pomniczek przy gościńcu radziszowskim postawili.

Święty Florian pożar gasi!

Pretorianin wyzłocony.

Wąsy czarne — skrzydła wrony!

Zezem w błękit wpatrzony.

Przy nim święta Sawina!

Anim wiedział że jest taka!

W zgrzebnej chuście, nie w purpurze...

Stara, biedna, na bosaka...

„Fondatorowie”...

żyli...

byli...

Taki napis na pomniczku wryli:

JAN I REGINA  
SZYMASZKOWIE

ZE

SKAWINY

PROSZĄ O POZDROWIENIE

ANIELSKIE

A.D.

MILLESIMO OCTIGENTESIMO

SEPTUAGESIMO QUINTO

„PATER NOSTER QUI ES IN COELIS”...

MÓDLICIE SIĘ CHÓREM ANIELI!

## WSPOMNIENIE

oprac. Wiesław Stec

W roku 1951 Skawina i Radziszów przeżywały swoistą sensację — nakręcano film, w którym udział brali, obok zawodowych aktorów, również tutejsi mieszkańcy jako aktorzy–amatorzy, wybrani przez reżysera spośród wielu chętnych. Aktorami tymi zostali Mariam Lupa, Karol Ocetkiewicz i Jan Palichleb. Wiele też osób ze Skawiny i Radziszowa brało udział na planie jako statyści.

Film nosił tytuł „Gromada”. Treść filmu była banalna, propagandowa. We wsi Mostowice miano wybudować spółdzielczy młyn, czemu sprzeciwił się jednak właściciel prywatnego młyna. Młynarz zwany wówczas kułakiem był usposobieniem nieprawości i ucisku biednych. Mieszkańcy wsi swoją postawą doprowadzili budowę do końca. Scenariusz napisał i film reżyserował Jerzy Kawalerowicz przy współudziale Kazimierza Sumerskiego. Film realizowała Wytwórnia Filmów Fabularnych w Łodzi.

Dla nas nieważna była fabuła filmu, wszystkich ciekawiło jak wypadną, na tle zawodowców, aktorzy–amatorzy, ludzie ogólnie znani.

Marian Lupa występował w roli prezesa Spółdzielni Samopomoc Chłopska ulegającego wpływom Młynarza–kułaka. Karol Ocetkiewicz był w filmie chłopem średnio zamożnym i nie był zdecydowany po czyjej stronie stanąć. Jan Palichleb kreował postać biedaka omotanego przez Młynarza i doprowadzonego w rezultacie do desperackiego kroku, do samobójstwa.

Premiera filmu odbyła się w Skawinie w 1952 roku. Sala kina wypełniona była po brzegi. Dla wielu osób zabrakło miejsca. Po zakończeniu projekcji odbyła się dyskusja. Brało w niej udział wiele osób, między innymi Kazimierz Gwale, Wilhelmina Galacińska, Genowefa Doskocz, Eufemia Walczyk, Franciszek Święchowicz, Edward Zajda, inż. Mieczysław Drozd, dr Jerzy Polański. Okazało się, że skawińscy aktorzy



i statyści ze Skawiny i Radziszowa zagrali swe role bardzo dobrze. Cechowała ich naturalność i dawali odczucie rzeczywistości ludzi wiejskich, co nie zawsze udawało się aktorom zawodowym.

Pan Jan Palichleb, jedyny żyjący obecnie aktor–amator, wspomina: „Mój

udział w filmie „Gromada” był fascynującą przygodą uwieńczoną satysfakcją. Moje „aktorstwo” podobało się, zyskało uznanie widzów i reżysera. Od znajomych usłyszałem wiele miłych słów, składano mi gratulacje. Podobnie było w przypadku pozostałych dwóch kolegów aktorów–amatorów. O uznaniu ze strony ludzi zajmujących się produkcją filmową świadczy angaż, jaki otrzymałem do innego filmu, a mianowicie grałem jeszcze w filmie „Szkice węglem” nakręcanym w Busku Zdroju. W tym drugim filmie występowałem już nie jako amator, lecz profesjonalista, co wiązało się z wyższą stawką. Podobnie Marian Lupa brał udział w produkcji drugiego filmu”.

Dodam jeszcze tylko, że wymienieni Marian Lupa, Karol Ocetkiewicz i Jan Palichleb w okresie przed 1939 rokiem byli członkami amatorskiego zespołu teatralnego w Skawinie. Widocznie amatorski zespół był na odpowiednim poziomie skoro tak rozwinął wrodzone zdolności, że jego aktorzy potrafili dorównać zawodowym aktorom filmowym i wzbudzić ogólne uznanie.

## SKAWIŃSKIE MŁYNY W DAWNYCH CZASACH

*oprac. Marian Pajczkowski*

Zagłębiając się w historię naszego miasta staramy się dociekać kolejnych etapów rozwoju w każdej dziedzinie oraz poznać sposoby zdobywania żywności i materialnych środków utrzymania. W artykule tym postaram się opisać sposób otrzymywania mąki na podstawowy środek żywienia jakim jest chleb.

Z dawnych zapisów wiemy, że pierwszym przyrządem do rozdrabniania ziarna była stępa. Stępa to wydrążone z pnia drzewa naczynie, w którym przy pomocy tłuczka obstukiwano i gnieciono ziarno zbóż, z czego powstawała gruboziarnista masa przypominająca mąkę. Z tego pieczono placki, które zastąpił potem chleb. Lata następne przynoszą pewne usprawnienia: używany jest w domostwach rodzaj młynka ręcznego zwany żarnem. Jest to zestaw dwóch okrągłych kamieni, z których górny napędzany jest ręcznie, a dolny zamocowany w drewnianej oprawie. Całość stoi na masywnej podstawie. Obsługujący wsypuje ręcznie ziarno garściami do otworu; ziarno z kolei przedostaje się pomiędzy kamienie i jest miażdżone na mąkę. Drugą ręką wprawia się przez cały czas w ruch obrotowy górny kamień przy pomocy drążka. Tak otrzymana mąka mogła być odsiewana z łusek i grubszej frakcji nie zmielonej całkowicie. Co jakiś czas kamienie musiały być

na nowo nasiekane, bowiem ulegały ścieraniu. Te czasy już pamięta nasze starsze pokolenie, gdyż w czasie II wojny światowej (39—45) żarna były masowo choć potajemnie używane w naszych domach ratując nas od głodu i uniezależniając nas od przydzielanego chleba na kartki. Opisane wyżej urządzenia można dzisiaj oglądać w muzeach regionalnych.

Dalszym postępowaniem były już małe młyny gospodarcze — lokowane przeważnie przy rzekach lub strumykach celem uzyskania taniego napędu, jaki dawała siła spadającej wody. Kamienie miały dużą średnicę, zasyp był odpowiednio większy a napęd stanowiło koło łopatkowe, na które spadała woda powodując jego obrót. Ruch obrotowy przenoszony był na kamienie przy pomocy przekładni zębatej wykonanej z twardego drzewa. Kamienie te nazywano kołami młyńskimi. W miarę upływu czasu kamienie młyńskie zastąpiono stalowymi walcami, a tarcie — zgniataniem.

Sięgając do zapisów archiwalnych starej Skawiny czytamy, że mieszkańcy melli zboże dla Klasztoru Benedyktynów w Tyńcu; mógł to być wiek XI—XII. Aby oddać wiernie treść zapisu podaję go za Monografią Miasta Skawiny pióra H. Różyckiego, który zanotował: Pod miastem klekotały trzy młyny królewskie, obsługiwane przez wolnych kmieci zamieszkałych w zagrodach obok młynów, która dotąd nosi miano „Zagrody”. Z kmieci tych, zwanych „Zubrami” dzisiaj nie ma śladu — jedynie podanie głosi, że od nich wywodzi się stara rodzina mieszczańska Fidzińskich. Młyny te w roku 1622 zostały sprzedane przez Zofię Dobos Benedyktynom w Tyńcu, na co znajduje się akt z pieczęcią króla i biskupa krakowskiego i po inwazji szwedzkiej znikają z zapisów miejskich. Tak samo nie ma później wzmianki o kmieciach obsługujących te młyny — widocznie zostały spalone podczas inwazji szwedzkiej a kmiecie rozproszeni po świecie. W tym mniej więcej czasie przestaje mleć młyn miejski położony tuż pod zamkiem a widoczny jeszcze na planie miasta z II połowy XVIII w. Młynówka zamulona — tamy przerwane, pozostał po młynach tylko nikły ślad w postaci bagnistej doliny i nazwy „Młyńczysko”. Dopiero w wieku XVIII na gruntach miejskich obok budy pastucha miejskiego na pastwiskach gminnych wykopano nową młynówkę i wybudowano młyn. Wybudowała go rodzina Wojtylaków. Z czasem młyn przechodzi w posiadanie rodziny Czopków (Czapków), a następnie w posiadanie Jakuba Krawczyka. W roku 1883 młyn ten zostaje przez przedsiębiorstwo budowy kolei wykupiony i zniesiony (koniec wypisu).

Dzisiaj trudno byłoby wskazać miejsca, w których kiedyś zlokalizowane były młyny. Przez Skawinę przepływało kilka bardzo bystrych strumyków i rzeka Skawinka a zatem warunki lokalizacji były dobre. Wystarczy wska-

zać, że idąc do Tyńca na skróty przez łąki, napotykamy na Rzepniku obudowę betonową, gdzie utworzył się wodospad. Jest możliwe, że to było budowane w celu spiętrzenia wody dla młyna. Ale to tylko hipoteza.

Przejdźmy zatem do czasów nam bliższych tj. ostatniego stulecia. W roku 1899 w zakolu rzeki Skawinki przy posesji na dzisiejszej ulicy Hallerów 3 buduje dom pan Feliks Skołyszewski, młynarz i drugi pod względem posiadanego majątku, obywatel Skawiny. Dom ten zlokalizowany z dala od drogi prowadzącej do Rzozowa pretenduje wyglądem do miana dworku z oszkłonym gankiem. Do niego zostaje dobudowana część murowana, mocno zagłębiona, przeznaczona na młyn. Tanią siłą napędową była woda z rzeki Skawinki, którą doprowadzono do młyna specjalnie wykopanym korytem. Aby zapewnić dostateczną ilość wody wybudowano betonową przegrodę ze stawidłami regulującymi dopływ wody. Nazwaliśmy ją „Jazem” i była atrakcyjnym kąpieliskiem ówczesnej młodzieży, bowiem poniżej jazu powstał rozległy akwen o zróżnicowanej głębokości. Zgromadzona w górnej części jazu woda pozwalała na uprawianie sportów wodnych, a kajakiem lub łodzią można było dopłynąć aż do Rzozowa.



*Jaz, czyli tama na rzece Skawince w czasie dużej wody*



W pierwszej fazie młyn napędzało koło nadsiębierne tj. takie, na którego łopatki spadała woda i powodowała obrót. Ta część napędu jak też i przekładnia zwiększająca ilość obrotów wykonane były z drewna twardego i takie rozwiązania techniczne stosowane były w tym czasie we wszystkich młynach z napędem wodnym. Ruch obrotowy przekazywany był za pomocą szerokiego pasa skórzanego na transmisję główną, z której pobierały siłę wszystkie inne urządzenia. Głównym urządzeniem młyna był zestaw dużej średnicy kamieni wykonujących ruch obrotowy, pomiędzy które wprowadzano ziarno zboża do przemiału. Stamtąd zmielony materiał przechodził przez przenośniki o podłożu siatkowym, na których następowało sortowanie na mąkę o różnej granulacji i otręby. Kamienie młyńskie musiały być na nowo nasiekane, gdyż przez tarcie ulegały stępieniu. Tak było przez wiele lat, bo dopiero gdzieś w latach trzydziestych właściciel podjął decyzję zakupu turbiny wodnej znacznie ekonomiczniejszej i zwiększającej wydajność młyna. W tym czasie wprowadzono do młyna maszyny z układem stalowych walców, które ziarno zgniatały. Był to już duży postęp w technice młynarstwa. W międzyczasie zmarł właściciel, a młyn odziedziczył syn Wiktor, który prowadził młyn przez kilkanaście lat, bo do roku 1954. Po jego śmierci budynek wraz z posesją został sprzedany, a urządzenia i dobudówka uległy całkowitemu zniszczeniu. Jaz zabrały kolejne powodzie, a rów czyli tzw. młynówka zarosły trawą. W ten sposób skreślony został z ewidencji jeden zabytek za przyczyną działania „zębów czasu”.

Drugim młynem jaki powstał na przełomie XVIII/XIX wieku jest młyn pracujący do dziś (1993 r.) zlokalizowany przy ulicy Krakowskiej 5. Pan Stanisław Ludwikowski ówczesny burmistrz Skawiny zakupił w tym miejscu parcelę, na której wybudował dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze oraz budynek piętrowy przeznaczony na młyn. W tym czasie Skawina nie była jeszcze zelektryfikowana więc jako źródło napędu młyna wybrano maszynę parową. Zainstalowano kocioł i maszynę parową w sąsiedztwie budynku, a palacz i maszynista w jednej osobie zapewniał opiekę nad urządzeniami. Młyn ten był nowocześniejszy od poprzednio opisanego — posiadał nowsze maszyny a także możliwości produkcji kasz jęczmiennych i grysików. Maszyna parowa przekazywała siłę obrotową na transmisję główną, skąd za pomocą pasów podłączano poszczególne maszyny. Ziarno przywiezione do młyna, z parteru przenoszone było przy pomocy przenośnika kubelkowego na górną kondygnację budynku. Następnie czyszczone i mielone na maszynach walcowych — sortowane na przesiewarkach i frak-

cjonowane na różne gatunki mąki. Mąka ta przenośnikami doprowadzana była do zsyków i urządzeń napełniających worki.

Prawdopodobnie dla lepszego wykorzystania maszyny parowej w dostawionej szopie uruchomiono tartak i obok kuźnię, w której można było podkuć konia przy okazji pobytu we młynie lub tartaku. Zarówno młyn jak i tartak służył dobrze społeczeństwu Skawiny i okolic. Trzeba wiedzieć, że wtedy Skawina była miasteczką rolniczą więc bardzo istotną rzeczą było zmielenie ziarna na miejscu.

Po zelektryfikowaniu miasta właściciele zlikwidowali maszynę parową i tartak. Młyn natomiast podłączony został do sieci elektrycznej i napędzany dwoma silnikami dużej mocy. I tak jest do dzisiaj. Pozostały jednak nadal napędy poszczególnych maszyn przy pomocy transmisji co jest już w przemyśle przeżytkiem. Młyn ma małą zdolność produkcyjną, gdyż może dziennie przerobić 5 ton ziarna. Obecnie zatrudnia 2 osoby na całym etacie i jedną na połowę etatu, a prowadzi go spadkobierczyni po byłym właścicielu pani Jodłowska.

W roku 1945 w okresie wprowadzenia reformy rolnej (PRL) młyn został upaństwowiony i pozostawał w gestii Okręgowego Zarządu Młynów Gospodarczych w Krakowie, przez kilka lat prowadziła go też Gminna Spółdzielnia Samopomocy w Skawinie. Zmieniał się również prawny właściciel młyna: pierwszym był pan Stanisław Ludwikowski, po jego śmierci młyn zakupił pan Julian Chodor, a obecnie prowadzony jest przez spadkobierców — którzy wystąpili o zwrot młyna w ramach reprivatyzacji.

Coraz bardziej zanikają stare młyny wodne i parowe, prawie całkowicie zniknęły wiatraki, które również spełniały niepoślednią rolę w przemiale ziarna. Młynarstwo stało się przemysłem i pobudowane zostały duże zakłady wyposażone w nowoczesne maszyny, a skup zboża od rolników został scentralizowany.

## MŁODZIEŻOWE KOŁO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SKAWINY W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

*oprac. członkowie Zarz. Młodz. Koła TPS w LO  
I. Józefiak, Ł. Galaś, W. Starowicz*

Nasze koło powstało w styczniu 1983 r. jako pierwsze młodzieżowe koło w mieście. Liczyło wtedy 27 uczniów. Minęło już 10 lat jego działalności. Do koła należeli i należą nie tylko ci uczniowie Liceum, którzy mieszkają w Skawinie, ale także w naszej gminie i poza nią.

Opiekunką koła od jego założenia jest dr Kazimiera Skałuba, która służy nam swym doświadczeniem i pomocą.

Corocznie do naszego koła wstępują nowi członkowie — głównie uczniowie klas I, corocznie też odchodzą nasi absolwenci — członkowie koła. Najaktywniejsi spośród nich otrzymują nagrody książkowe od Dyrekcji oraz Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Skawiny.

Liczba członków koła systematycznie wzrastała. W ubiegłym roku szkolnym mieliśmy 261 członków, co stanowiło ponad 51% uczniów naszego Liceum. Ukończyło szkołę 49 członków. W tym roku szkolnym przyjęliśmy dotąd 61 koleżanek i kolegów z klas I i kilku z klas starszych. Liczby te nie są tak istotne, ale mówią o tym, że mamy wielu sympatyków, a przede wszystkim jest to wyraz sympatii dla naszego miasta i gminy i chęci działania dla nich.

W początkach pracy koła przeprowadziliśmy wywiady z najstarszymi mieszkańcami naszego miasta, wzbogacając w ten sposób naszą wiedzę o jego historii. Fotografowaliśmy „Starą Skawinę”, miejsca i budynki, które dziś już wyraźnie się zmieniły.

Pod kierunkiem mgr Zdzisławy Diurczak opracowaliśmy historię „Sokoła”, która w odpowiedniej oprawie została wmurowana w ścianę odnowionego zabytku w parku, obecnego Domu Kultury.

Przez rok, także pod opieką mgr Zdzisławy Diurczak, redagowaliśmy kronikę miasta Skawiny. Pomagaliśmy w pracach Zarządu TPS, m.in. w organizowaniu Dni Skawiny, inwentaryzacji zbiorów zgromadzonych do „Wystawy Starej Skawiny”, w wysyłaniu korespondencji do dorosłych członków Towarzystwa. Organizowaliśmy wieczornice poświęcone tematyce naszemu miastu. Na niektóre z nich zapraszaliśmy członków Zarządu TPS i kombatantów II wojny światowej, którzy opowiadali nam własne przeżycia z okresu wojny i okupacji w Skawinie.

Nasi członkowie uczestniczyli w inwentaryzacji miejscowego cmentarza, wykonanej pod kierunkiem mgr Krystyny Siwek. Podejmowaliśmy czyny społeczne dla miasta, szczególnie związane z troską o zieleń.

Organizowaliśmy konkursy na utwory pisane wierszem i prozą o Skawinie i Krakowie. Uczestniczyliśmy w konkursach wiedzy o Skawinie, zdobywając najczęściej czołowe miejsca. W ubiegłym roku szkolnym 17 naszych uczniów uczestniczyło w konkursie na najpiękniejsze widokówki z Polski, organizowanym przez Zarząd TPS. Uczestnicy zdobyli 5 wyróżnień i „nagrody pocieszenia”. Dwukrotnie braliśmy udział w zlocie PTTK i TPS w Tyńcu oraz w tegorocznym wrześniowym zlocie w Krzęcinie.

Mamy w szkole własną gablotę, w której zamieszczamy informacje o naszym mieście i gminie, zakładach pracy i szkołach oraz zaznajamiamy Kol. Kol. z naszą działalnością. Mamy też swoją kronikę.

W zarządach naszego koła pracowali Kol. Kol.: Waldemar Herzog (śp.), Zuzanna Sieprawska, Renata Szczerbak, Jolanta Barcikowska, Anna Sarapata, Dariusz Ciura, Wojciech Szewczyk, Margita Pakosz, Jarosław Morawa, Beata Jaskuła, Urszula Urban, Agnieszka Przebinda, Wojciech Korczowski.

Obecnie w skład zarządu wchodzi:

Iwona Józefiak — przewodnicząca (kl. III d)

Agnieszka Wojtylak — wiceprzewodnicząca (kl. III b)

Łukasz Galaś — sekretarz (kl. III d)

Wojciech Starowicz — skarbnik (kl. II a)

Jacek Niechaj — członek (kl. II d)

Nasza współpraca z Zarządem Towarzystwa Przyjaciół Skawiny układała się bardzo dobrze i nadal jest taka. Członkowie Zarządu byli naszymi częstymi gośćmi na naszych wewnętrznych imprezach i spotkaniach oraz uroczystościach szkolnych.

Wspominamy przewodniczącego Zarządu TPS śp. mgra Jerzego Raczyńskiego, który odwiedzał nas bardzo często. Serdecznie dziękujemy za pomoc i współpracę członkom Zarządu TPS, a szczególnie Panom: mgr Zbigniewowi Raczyńskiemu, dr. Józefowi Kubasowi, mgr Stanisławowi Chmielkowi, inż. Marianowi Pajęczkowskiemu i Wiesławowi Stecowi, z którymi nadal współpracujemy i bardzo sobie ten kontakt cenimy. Podziwiamy zaangażowanie członków Zarządu TPS w ich pracę dla Towarzystwa.

Nie wszystkie zamierzenia udało nam się zrealizować, ale chcemy być przydatni naszemu miastu i gminie, chcemy poznawać historię Skawiny i mieć swój udział w tworzeniu jej teraźniejszości.

## Z OKUPACYJNEGO NOTATNIKA

*oprac. Józef Nowak*

Ruch oporu na terenie Woli Radziszowskiej zapoczątkowali ludowcy. Przed wybuchem wojny istniała w tej wsi silna organizacja Polskiego Stronnictwa Ludowego. Działacze tego stronnictwa weszli w r. 1940 do ruchu oporu. Kiedy w Myślenicach utworzono trójkę powiatową w osobach: Franciszka Biedrawy, Franciszka Szczepaniaka i Ludwika Pilcha, założono wówczas również i trójkę gromadzką na terenie Woli Radziszowskiej. Trójkę gromadzką tworzyli: Stefan Szlachta, Jan Mazurek i niejaki Narcyz Wiatr—„Zawojna”. Trójka przystąpiła do organizowania Batalionów Chłopskich. Dowódcą BCh na terenie wsi został Władysław Marek ps. „Ostręga”. Utworzono silny pluton, który przeszedł dokładne przeszkolenie wojskowe. Szkolenie prowadzili tacy dowódcy jak: „Zawojna”, komendant Okręgu BCh, Koziół ps. „Jałowiec”, Jakielek ps. „Wojtek” oraz dowódca plutonu Władysław Marek ps. „Ostręga”. Pluton BCh z Woli Radziszowskiej był oddziałem najlepiej przeszkolonym w tej okolicy. Szkolenie odbywało się w domach: Katarzyny Szczerbak nr domu 417 i Wiktorii Marek — nr domu 433. Zastępcą komendanta BCh był Michał Jamróz ps. „Szydło”. W plutonie było 8 podoficerów i 5 kobiet, stanowiących grupę sanitarną. Razem oddział liczył 80 ludzi. Spośród członków oddziału wyłoniono grupę specjalną w liczbie ośmiu ludzi pod dowództwem Stefana Szlachty ps. „Biały”. Oddział ten brał udział w szeregu akcji na terenie wsi oraz na innym terenie. I tak zlikwidowano słynnego kata Polaków, dozorcę więzienia św. Michała w Krakowie. Likwidację przeprowadzono przy ul. Wielickiej w Krakowie. Zlikwidowano targownika w Mogilanach, rozbito bimbrownie w Mogilanach, Przytkowicach i Zatorze. Oddział wykonał kilka razy kary chłosty i strzyżenia kobiet, utrzymujących kontakty z Niemcami. W r. 1941 na stacji kolejowej w Radziszowie przy pomocy dyżurnego Niedzielskiego z niemieckiego transportu skradziono około 300 szt. granatów ręcznych. Przypadkowym świadkiem tej akcji był Julian Skop ze Skawiny. Z tej zdobyczy 100 szt. pobrał Wiatr—„Zawojna”, 100 szt. pobrał Garlacz z Leńcz, a reszta pozostała do dyspozycji oddziału. Zniszczono dwie zlewnie mleka, a ich kierowników ukarano chłostą za nieuczciwość i nadgorliwość. Oddział ten brał udział w rozbrajaniu niemieckiego posterunku SS we wsi Facimiech koło stacji kolejowej Wielkie Drogi. Akcja ta nie należała do udanych. Ciężko ranny został Stefan Szlachta, a lżej ranny — Leniartek.

Rannym Stefanem Szlachtą opiekowały się w czasie jego choroby dwie członkinie BCh — Krasuska i Maria Bogdanowicz.

Na terenie wsi Krzęcin oddział ten dokonał konfiskaty harmonii, używanej przez Niemców w czasie libacji i zabaw. Dokonano również wypadu na leśniczówkę w Radziszowie na Podlesiu, gdzie zlikwidowano niemieckiego komisarza — leśnika. Stosunek policji granatowej do ludzi ruchu oporu był ujemny. W r. 1943 komendant okręgu BCh, który przez bardzo długi czas ukrywał się w Woli Radziszowskiej u Stefana Szlachty, szedł razem ze Szlachtą do stacji kolejowej w Radziszowie. W pewnym momencie zza tartaku, znajdującego się koło stacji kolejowej wyskoczył granatowy policjant, który zatrzymał idących, chcąc dokonać rewizji ich teczek. Wówczas „Zawojna” uderzył policjanta w twarz. Policjant przewrócił się i leżał dłuższy czas na ziemi, a „Zawojna” ze Szlachtą zbiegli. W teczkach znajdowały się granaty. Szlachta pełnił również w terenie rolę łącznika, przewoził z Krakowa prasę podziemną i część dostarczał Garlaczowi z Leńcz, Mieczysławowi Batce w Osieczanach i Franciszkowi Syrkowi.

Spośród innych akcji na terenie Woli Radziszowskiej należy jeszcze wymienić:

1. Przechowywanie dwóch radzieckich skoczków spadochronowych w domu Wiktorii Marek, skąd przekazano ich do partyzantki na terenie Podhala — w Gorce.

2. Ukrywanie wielu rodzin żydowskich na terenie wsi, których członkowie zaopatrzeni byli w kennkarty — 27 osób. Z tych żydów 24 osoby przeżyły wojnę.

3. Podrabianie i produkcja pieczętek przez Antoniego Paszczaka w domu pod nr 455.

4. Podrabianie pieczętek do zaświadczeń czeladniczych celem ochrony młodzieży przed wywózką do Niemiec.

5. Przygotowanie meliny dla okręgowego komendanta BCh u Stefana Szlachty i melin zastępczych u Andrzeja Papieża i Michała Papieża.

6. Niszczenie torów kolejowych przez żołnierzy BCh na linii Radziszów—Kalwaria.

Ludzie z plutonu w różny sposób zdobywali i przechowywali broń. Obywatel Nieciąg Walenty przekazał dla oddziału 2 szt. kbk, a Stanisław Szczyrbak — jeden automat. Część broni zdobyto, konfiskując ją Janowi Woźniakowi — zamieszkałemu we Woli. Odbioru broni dokonali bechowcy z Jasienicy (powiat myślenicki). Broń była jednak mocno zniszczona i wymagała natychmiastowej konserwacji—naprawy. Naprawy dokonali jako rusznikarze

mieszkańcy Woli Radziszowskiej: Stanisław Szczyrbak nr domu 439, Władysław Gruszczyński nr domu 422 i Franciszek Kucik nr domu 54. Józef Popiel sprzedał oddziałowi jednego visa. Na szosie Krzywaczka—Wadowice został zdobyty na Niemcach jeden rkm przez dwóch bechowców: Władysława Marka ps. „Ostręga” i Wincentego Szczyrbaka nr domu 417. Z Krakowa przywieziono 8 szt. kbk z obozu karnego „BAUDIENSTU” w skrzynce, umieszczonej na furmance z gnojem. Właściciel furmanki Jakub Pitruch nr domu 59 nic o tym nie wiedział. Dopiero po przyjeździe do Woli dowiedział się, co wiózł i z przerażenia o mało nie zemdlął.

Melina do przechowywania broni znajdowała się na cmentarzu w grobowcu Popielów.

W r. 1944 na terenie wsi postrzelili bechowcy żołnierza niemieckiego, który oddalił się od swego oddziału i wszedł do lasu na przysiółku Ostra Góra. Bechowcy zabrali mu broń i rannego zostawili, kryjąc się w lesie. W odwet za to Niemcy zatrzymali dwie kobiety, znajdujące się wówczas w lesie, na polach oraz dwóch mężczyzn. Pod eskortą doprowadzono ich do własnych domów, gdzie przeprowadzono szczegółową rewizję. Do więzienia w Kalwarii odstawiono tylko Jana Grabka, a resztę zwolniono. Grabek po kilku dniach też został zwolniony. Zatrzymanymi w tym wypadku byli: Katarzyna Marek nr domu 433, Teresa Szczyrbak nr domu 70, Franciszka Maślanka nr domu 376, Wojciech Ochojna nr domu 338, oraz Jan Grabek. Na terenie wsi były stałe punkty, gdzie czytano wieczorami przy zasłoniętych oknach prasę podziemną: u Franciszka Karpały — nr domu 415. Michała Dziuby — nr domu 64, Michała Jamroza — nr domu 300, Juliana Leniartka, Stanisława Drażka. U wymienionych odbywały się odczyty polityczne i inne spotkania konspiracyjne. Bechowcy prowadzili też dobrze rozbudowany wywiad konspiracyjny. Dzięki temu uniknęli obławy w listopadzie 1943 r., jaką przygotowali Niemcy na ludzi z ruchu oporu. Na przysiółek Ostra Góra Niemcy w sile jednego batalionu dokonali obławy w nocy. Od „Białego” z leśniczówki rozesłano natychmiast gońców do wszystkich bechowców. Pierścień obławy zaczął się zacieśniać i połowa wsi była już otoczona. Władysław Jezioro nr domu 437 i Józef Krzywoń nr domu 317 przybiegli do „Ostręgi” na przysiółek Ostra Góra około północy z meldunkiem uprzedzenia ludności o obławie. Wysłano gońców na przysiółek z poleceniem opuszczenia go przez wszystkich mężczyzn i ukrycia się w lesie. Część zdołała się dostosować do tego polecenia. W kocioł obławy dostał się Michał Szczyrbak, Franciszek Szczyrbak i jego brat Józef, Andrzej Grabek, Tomasz Machnik i Gasiński, który zdołał uciec Niemcom. W domach osób zatrzy-

manych Niemcy przeprowadzili rewizję, która nie dała spodziewanych wyników. Wówczas zatrzymanych Niemcy puścili wolno. Obława nie udała się, bo wielu zbiegło, a rewizja nie przyniosła materiałów obciążających.

W r. 1940 od naczelnika stacji klejowej w Radziszowie bechowcy z Woli Radziszowskiej otrzymali radio do nasłuchu. Radio było do dyspozycji „Białego” na leśniczówce, zamontowane w beczce przez Jakuba Pajaka — nr domu 30. Nasłuch prowadził niejaki Piotrowski, obecnie mieszkaniec Poznania. Wiadomości uzyskane z tego nasłuchu przekazywano dowódcy plutonu, a stąd dochodziły do wiadomości ludzi zaprzysiężonych.

Kierownik szkoły w Woli Radziszowskiej Władysław Mastela, został zesłany do obozu, gdzie poniósł śmierć. Przyczyną aresztowania było zabicie małej świni. Zdradził go mąż nauczycielki, były komendant Strzelca w Sułkowicach.

Z czasów okupacji w Woli Radziszowskiej do dziś przechowuje się podrabiane pieczęcie, które były pomocne przy wystawianiu lewych dowodów osobistych — kennkart — i innych zaświadczeń.

Od redakcji:

Opisane wydarzenia stanowią wyjątek z obszernego opracowania pod tytułem „Ruch oporu na terenie miasta Skawiny i okolicy w latach drugiej wojny światowej 1939—1945”.

## **50-LECIE UDZIAŁU POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W KAMPANII FRANCUSKIEJ**

Od redakcji:

Pośród Skawiniaków rozsianych po świecie jest także pan Józef Styrylski. Urodzony w 1917 r. w Skawinie-Samborku, zmobilizowany w 1939 r. brał czynny udział w kampanii wrześniowej i po zakończeniu działań przedostał się na Węgry, gdzie został internowany. Uciekł stamtąd do Splitu, a następnie okrętem udał się do Francji. We Francji zaciągnął się do Polskich Sił Zbrojnych dowodzonych przez gen. Wł. Sikorskiego. W 1940 r. po zajęciu Francji przez wojska niemieckie przedostał się do Szwajcarii. W Szwajcarii początkowo internowany, później zdołał przenieść się do Anglii. Ponownie znalazł się w szeregach Wojska Polskiego. Po zakończeniu II wojny światowej zamieszkał w Londynie, a następnie wyjechał do Chicago, gdzie mieszka do dnia dzisiejszego.

W 1950 r., w 50 rocznicę zajęcia Francji przez Niemców pan Józef Styrylski spisał swoje spostrzeżenia na temat udziału Polskich Sił Zbrojnych w kampanii francuskiej. Opis ten przesłał do swojej rodziny w Skawinie, która z kolei udostępniła ten materiał celem zamieszczenia go w Informatorze. Mamy nadzieję, że materiał ten zaciekawi Czytelników.

Klęska zadana Francji w roku 1940 przez siły zbrojne Hitlera zaskoczyła cały świat. Nie rozumiano jak mniej więcej równa siła Francji i jej aliantów



w stosunku do przeciwnika niemieckiego mogła zostać rozbita tak szybko. Właściwie już pierwsze trzy dni drugiej fazy ofensywy niemieckiej zadały Francji cios śmiertelny. Potem armie hitlerowskie zajmowały się już tylko likwidacją pozostałych sił francuskich, mało walczących, uciekających, podających się. Powód takiej sytuacji widzieli Polacy w nieudolności dowództwa francuskiego, które żadnych wniosków nie chciało wyciągnąć z kampanii wrześniowej; w niechęci walki wojska francuskiego i w braku dyscypliny. Po pierwszym zetknięciu się przybywających do Francji ochotników polskich z wojskiem francuskim wielu myślało: „my tu też tę wojnę przegramy — może szybciej niż w Polsce” — ale o tym zapomniano chwilowo. W swej książce wydanej w U.S.A. J. Pertmax nazywa grabarzami Francji generała Gamelin, polityków — Daladiera, Reynauda, Lavalą i Pétainą.

Dla nas, Polaków, kampania ta jest istotna ze względu na udział wojska polskiego stworzonego we Francji przez gen. W. Sikorskiego po kampanii wrześniowej. Polscy emigranci we Francji zgłaszali się ochotniczo do wojska polskiego już 2 września 1939 r. W ciągu trzech tygodni liczba zgłoszonych wynosiła 15 tysięcy.

Po targach, trzecia umowa polsko–francuska została podpisana 4 stycznia 1940 r. pozwalająca tworzenie suwerennych Polskich Sił Zbrojnych w sile: dwóch dywizji piechoty wg etatów francuskich, dwóch lekkich dywizji piechoty na wzorze francuskim, dwóch brygad piechoty (Karpackiej i Podhalańskiej), jednej brygady pancerno–motorowej, oraz pewnej ilości jednostek lotniczych.

Umowa zawierała też zgodę na przymusowy pobór do P.S.Z. obywateli polskich we Francji, jak i zgodę na wyposażenie wojska w sprzęt bojowy, umundurowanie, zaopatrzenie w materiały codziennego użytku, częściowe przeszkolenie kadry.

Według statystyki z czerwca 1940 r. —

zaciąg ochotniczy i pobór we Francji dał:	44.700 ludzi
pobór w Wielkiej Brytanii —	900 ludzi
z różnych części świata przybyło	900 ludzi
ewakuacja z Węgier, Rumunii, państw bałtyckich —	38.000 ludzi
razem we Francji:	84.500 ludzi.

Na terenie Wielkiej Brytanii pod dowództwem brytyjskim była Marynarka (1.374 ludzi) i Siły Powietrzne (2.316 ludzi).

Organizowanie i szkolenie odbywało się w bardzo ciężkich warunkach. Olbrzymią część oddziałów rozmieszczono w północno–zachodniej Francji

po wioskach i miasteczkach, a kwatery to stodoły, nieużywane stare stajnie, strychy domów — często opuszczonych itd. Było też szereg obozów (baraki) wyszkoleniowych dla przeszkolenia kadry, dla szkół podoficerskich i podchorążych, dla łącznościowców, saperów, sanitariuszy, kompanii przeciwpancernych, wojsk pancerno-motorowych, przeszkalania oficerów na „modłę francuską” itd. — wszystkie pod okiem oficerów francuskich.

Tu trzeba zaznaczyć, że Francuzi traktowali Polaków jako „ubogich krewnych” — mieli nastawienie protektorów i mentorów.

Dostarczanie umundurowania było bardzo kiepskie. Fatalnie przedstawiały się dostawy uzbrojenia. Często na kompanię było kilka karabinów, na baterię jedno działko szkoleniowe. Konie i uprzęż, środki transportowe dostarczyli (też nie kompletne) przed odtransportowaniem na front. Tylko duch poszczególnego żołnierza i wszystkich razem pokonał te warunki zakwaterowania i szkolenia.

Niekompletnie wyszkolone dwie dywizje (Grenadierów i Strzelców Pieszych) wysłano kolejno do strefy przyfrontowej gdzie dopiero otrzymały one umundurowanie (często niekompletne), sprzęt, resztę koni, pojazdów itd.

Najszybciej zorganizowano Brygadę Podhalańską. Trzy bataliony utworzono przez wydzielenie z każdego pułku piechoty 1 Dyw. Grenadierów po jednym. Czwarty batalion wydzielono z 2 Dyw. Strzelców Pieszych, tak że pod koniec lutego 1940 r. organizowanie Brygady było ukończone. Projekty utworzenia dla Brygady własnej artylerii, kompanii czołgów i narciarskiej — zaniechano. Dowódcą Brygady został gen. Z. Bohusz—Szyszko. Przeniesiona do departamentu Morbihan otrzymała sprzęt i uzupełniała wyszkolenie. Oryginalnie przeznaczona na pomoc Finlandii w ramach Alianckiego Korpusu Ekspedycyjnego — została na miejscu po kapitulacji Finlandii, aż wraz z powyższym Korpusem została wysłana do Norwegii 22 i 23 kwietnia 1940 r. Brygada liczyła 4.778 żołnierzy. W kampanii norweskiej zasłynęła zdobyciem Narviku wraz z Brytyjczykami, Norwegami i Francuzami. Na cmentarzu pod Narvikiem spoczęło 2 oficerów i 95 podoficerów i strzelców. Ze względu na sytuację we Francji wycofano Brygadę najpierw do Szkocji, gdzie zatrzymano jeden batalion a resztę przetransportowano do Brest we Francji, skąd rzucono do obrony tzw. „reduty bretońskiej” dnia 15 czerwca. Bez ciężkiego sprzętu uległa rozbiciu, większość jednak ewakuowano do Wielkiej Brytanii.

Najdłużej walczyła we Francji 1 Dywizja Grenadierów pod dowództwem gen. Bronisława Ducha. W dniu 15 kwietnia 1940 r. wysłano Dywizję (bez dwóch kompanii przeciwpancernych) do strefy przyfrontowej do odwodu 3

Armii w Lotaryngii. Po dwóch tygodniach intensywnego szkolenia przydzielono Dywizję do 20 Korpusu francuskiego. Wymarsz na linię frontu nastąpił 5 czerwca. Artyleria, saperzy i Oddział Rozpoznawczy — wcześniej i oddani zostali chwilowo różnym dowódcom francuskim. Dopiero po rozkazie generalnego odwrotu oddziały te powróciły do Dywizji. Od 14 do 21 czerwca Dywizja toczyła ciężkie walki opóźniając osłaniając odwrót 3 Armii. (Dla przykładu: jedna tylko bateria III Dyonu 1 PAL wystrzeliła 14 czerwca 9.000 pocisków). Najcięższe walki stoczono w rejonach Dieuze, Legarde, nad kanałem Marna–Ren, Baccarat. Gdy 21 czerwca zorientowano się, że 20 Korpus już nie istnieje jako siła zbrojna i dalsza walka jest beznadziejna, gen. Duch wydał rozkaz zniszczenia sprzętu i na specjalny rozkaz gen. Sikorskiego rozwiązał Dywizję. Straty wyniosły jedną trzecią stanu osobowego. Poległych pogrzebano przeważnie w Sarrenbourg i Dieuze. Około 400 grenadierów przedarło się do Szwajcarii, część dostała się do niewoli, reszta rozsypała się w południowej Francji.

2 Dywizja Strzelców Pieszych, której dowódcą został gen. Bronisław Prugar–Ketling, organizowała się i szkoliła w rejonie Parthenay (Deux—Sèvres). Opóźnienie w szkoleniu spowodowało wydzielenie zbiorowego batalionu do Brygady Podhalańskiej oraz brak odpowiedniego wyposażenia. Naciskany przez władze francuskie polski sztab generalny postawił Dywizję w stan alarmu dnia 10 maja 1940 i oddał do dyspozycji operacyjnej dowództwa francuskiego. 20 maja zaczęło się ładowanie Dywizji na transporty kolejowe i przerzut trwał do 30 maja. Dywizja zajęła rejon Colombey—les—Belles jako odwód 3-ciej Armii. Tu uzupełniano braki materiałowe i szkoleniowe. W dniu 8 czerwca rozkazano przetransportowanie Dywizji do rejonu Belfort do dyspozycji 8 Armii gen. Laure. Dowódca Grupy Armii Nr 2 sądził, że Niemcy skoncentrowali 25 dywizji na południu przy granicy szwajcarskiej z zamiarem przebicia się przez południową część Linii Maginota, co właściwie nie miało miejsca. 2 D.S.P. weszła w skład 45 Korpusu gen. Daille i otrzymała zadanie objęcia sektora Nr 2 „Belfort” i przygotowania obrony. Niebezpieczeństwo nadeszło ale nie ze spodziewanego kierunku. Niemcy rozpoczęli 5 czerwca drugą fazę uderzenia na Francję. Już 14 czerwca zajęli Paryż, Grupa Armii niemieckiej „C” parła na linię Maginota od zachodu, a Grupa Pancerna Guderiana weszła na tyły francuskiej Grupy Armii Nr 2 zagrażając bezpośrednio 8 Armii, która stała frontem na wschód oczekując uderzenia wyimaginowanych 25-ciu dywizji niemieckich. Lotnictwo niemieckie zaczęło bombardowanie rejonu Belfort. Nie spodziewając się ataku z zachodu, dowódcy francuscy potracili głowy. 14 czerwca

wyrwano (mimo protestu Dowódcy Dywizji) 5 Pułk Piechoty i Oddział Rozpoznawczy, przerzucając w rejon Vesoul celem zamknięcia przejść (mostów) na rzece Saone. Bez ciężkiego sprzętu obrona była beznadziejna. Nastąpił generalny odwrót, a 45 Korpus (z 2 DSP) otrzymał rozkaz morderczego marszu na Besancon osłaniający Armię właściwie już nie istniejącą jako siła zbrojna. Nastąpił wyścig żółwia z zającem: Musiano zrezygnować z obrony Hericourt i kontynuować marsz na Pont de Roide, który osiągnięto 17 czerwca. Tu zorientowano się, że Niemcy zagrażają już od południa wzdłuż granicy szwajcarskiej. Zmieniono więc kierunek na miejscowości St. Hippolyte, Mâiche i Damprichard, gdzie postanowiono przejąć walkę aby wyjaśnić sytuację i zdecydować, czy przebijać się dalej na południe, czy też przejść do Szwajcarii. Z całej 8 Armii do walki stanęła już tylko 2 DSP z drobnymi oddziałami Francuzów i Spahisów.

Z rejonu Vesoul powrócił do Dywizji II Baon 5 Pułku Piechoty i szwadron konny Oddziału Rozpoznawczego. I Baon złożył broń po beznadziejnej walce w Montbeliard. III Batalion walczył najdłużej, bo jeszcze po zawieszeniu broni. Nie mogąc dołączyć do Dywizji, jego dowódca ppłk Głowacki odmówił rozkazu złożenia broni, sprzęt zniszczył, podzielił Baon na grupy i kazał przedzierać się do Szwajcarii lub do południowej Francji. Dwa szwadrony Oddziału Rozpoznawczego umknęły Niemcom na swych motocyklach i wozach, znalazły się w południowej Francji, skąd wielu dostało się do Wielkiej Brytanii. Jeszcze trzeba wspomnieć, że zabrane Dywizji kompanie przeciwpancerne walczyły na przedpolach Paryża i tam podzieliły losy francuskich kolegów.

Gen. Prugar-Ketling otrzymał rozkaz zorganizowania obrony „Clos du Doubs”. Obronę oparł na miejscowościach Charmauvillers, Mâiche, Damp-richard, Soulce, Trevilliers, St. Hippolyte, Vaufrey, Thiebouhaus — dzieląc odcinki na północny i południowy (dowódcy: ppłk dypl. S. Bień i ppłk dypl. Gembal). Wyczerpani marszami do ostateczności, patrząc na uciekających bez broni Francuzów, żołnierze 2 D.S.P. nie załamali się. Walczyli przez dwa dni i nocę (18/19) odpierając ataki niemieckich wojsk pancerno-motorowych, zadając im duże straty, nie oddając nawet małego skrawka ziemi. Gdy skończyła się amunicja, w nocy z 19 na 20 czerwca 1940 r. odeszli z pola walki, defilując po raz ostatni z bronią w ręku przed dowódcą Korpusu i Dywizji przed granicą szwajcarsko-francuską, po czym wkroczyli do Szwajcarii na długie internowanie. Polski emigrant-robotnik z Francji okazał się świetnym i dumnym żołnierzem. Wielu z nich otrzymało wysokie francuskie i polskie odznaczenia. Wszystkie oddziały Dywizji zostały odznaczo-

ne francuskim „Groix de Guerre” ze złotą gwiazdką. W liście do Dywizji gen. Daille stwierdził, że dwukrotnie Polacy osłaniali cofających się Francuzów — raz podczas odwrotu Napoleona z Moskwy, drugi raz w roku 1940 we Francji, a później mówił: „gdy już wszystko inne zawiodło — gdy względy moralne odpadły, żołnierze 2 D.S.P. walczyli wówczas o honor, który do końca został nienaruszony”. Straty Dywizji wyniosły ponad 3 tysiące żołnierzy — w tym 56 zabitych i 72 rannych. Długo w pamięci żołnierza 2 D.S.P. pozostawał obraz rozkładu wielkich jednostek francuskich uciekających w popłochu. W rowach leżała broń, zaopatrzenie i... francuskie sztandary.

Brygada Pancerno-Motorowa pod dowództwem gen. S. Maczka wyruszyła na front 10 czerwca 1940. Przez kilka dni Brygada toczyła ciężkie walki z Niemcami. Osaczona ze wszystkich stron w Lamargette — w nocy 17/18 czerwca nie mając więcej amunicji musiała zniszczyć sprzęt i rozwiązana poszła grupami do południowej Francji, skąd wielu dotarło do Wielkiej Brytanii.

Brygada Karpacka pod dowództwem gen. S. Kopańskiego, organizowana w Syrii nie brała udziału w kampanii francuskiej. W czerwcu 1940 r. stan jej wynosił 3.720 żołnierzy.

3 Lekką Dywizją Piechoty dowodził płk dypl. Zieleniewski. Była w stanie organizacyjnym (ok. 8 tysięcy żołnierzy) z małą ilością broni. Dywizja wystawiła dodatkowych sześć kompanii przeciwpancernych, które włączono do jednostek francuskich. Razem z kompaniami odebranymi 1-szej i 2-giej Dywizji było ich dziesięć. Wszystkie podzieliły losy jednostek francuskich, do których były przydzielone. 3 Dywizja nie mogła brać udziału w walkach. Większość przewieziono do Wielkiej Brytanii.

4-ta Lekka Dywizja Piechoty była pod dowództwem gen. Dreszera. Stan osobowy wynosił ok. 6 tysięcy. Będąc w początkach organizowania i szkolenia, w walkach nie brała udziału. Mimo to podczas bombardowania zginęło 25 oficerów i 8 szeregowych.

Batalion Szkoły Podoficerskiej i inne oddziały z Coëtquidan, cofając się do portów stoczyły kilka zwycięskich potyczek z Niemcami biorąc pewną ilość jeńców. Z portów zostali przewiezieni do Wielkiej Brytanii.

Razem przewieziono do Wielkiej Brytanii około 20 tysięcy wojska polskiego.

*Józef M. Strylski por. artylerii,  
b. żołnierz 6 PAL — Kraków,  
2 W.P.A.L. — Francja,  
14 P.P.A.L. — Szkocja,*

*Służby Pien. Sztabu Głównego w Londynie*

CHICAGO, U.S.A. 20 czerwca 1990

## Ogłoszenie

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI USŁUG I HANDLU

„PREVAR” sp. z o. o.

(dawniej „Prefabet”)

ul. Energetyków 1 32-050 Skawina

Tel. 76-10-33, Fax 76-28-42, Tlx 32-63-64

Oferuje do sprzedaży po atrakcyjnych cenach:

bloczki pgs (pustaki skawińskie) konstrukcyjno–izolacyjne odmiany 600 i izolacyjne odmiany 400 o wymiarach

24 x 24 x 59

24 x 24 x 49

18 x 24 x 59

18 x 24 x 49

12 x 24 x 59

12 x 24 x 49

6 x 60 x 96

Istnieje możliwość wyprodukowania wyrobów o wymiarach innych niż wymienione.

Wyroby przez nas produkowane doskonale nadają się do budowy domów, sklepów, hal, szkół itp.

Szczególnie polecamy bloczki odmiany 400 do wykorzystania przy adaptacji strychów, ze względu na zalety jakie one posiadają:

- żaroodporne
- dźwiękoszczelne
- energooszczędne
- bezpieczne.

Posiadamy zezwolenie na oznaczanie naszych wyrobów znakiem bezpieczeństwa.

Zakupu można również dokonać telefonicznie z przywozem pod wyznaczony przez klienta adres:

numer telefonu (0-12) 76-14-01.

**Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny — Centrum Kultury i Sportu w Skawinie.**

**Redaguje zespół.**

**Adres: 32-050 Skawina, ul. A. Mickiewicza 26**

**Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”**

**Kraków, ul. Św. Jana 12**

**Skład: „MarDruk”, Kraków, ul. Świętokrzyska 12, tel. (0-12) 34-20-55 w. 288**